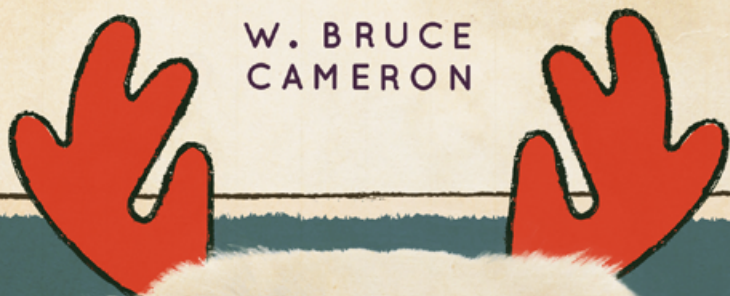


W. BRUCE  
CAMERON



# PSIEGO

NAJLEPSZEGO

*czyli* BYŁ SOBIE PIES *na święta*

W. BRUCE  
CAMERON

# PSIEGO NAJLEPSZEGO

*czyli* BYŁ SOBIE PIES *na święta*

PRZEŁOŻYŁA  
Edyta Świerczyńska



WYDAWNICTWO  
KOBIECTWO

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Dogs of Christmas*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt okładki: Studio projektowe & Visual/www.andvisual.pl  
Zdjęcie na okładce: © Eric Isselee (Shutterstock.com)  
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2013 by W. Bruce Cameron

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,  
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
Copyright © for Polish translation by Edyta Świerczyńska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2017  
ISBN 978-83-65740-77-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECTWO**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



*Dedykowane wszystkim ludziom  
na całym świecie, którzy otworzyli  
swoje serca i drzwi dla osieroconych zwierząt*



# 1

Zadzwonił telefon. Josh rzucił okiem w stronę aparatu, niepewny, czy się nie przestyszał. Przeszedł go dreszcz. Zdławił odruch sięgnięcia po słuchawkę. Skórzany fotel zaskrzypiał, gdy się w nim poruszył. Nieświadomie opuścił książkę, tak jakby mogło mu to w jakiś sposób pomóc dostrzec, kto dzwoni.

Na kalendarzu widniała data: pierwszy październik. Nie były to niczyje urodziny ani żadne święto – nie było najmniejszego powodu, by ktokolwiek miał do niego telefonować.

Sygnał rozległ się ponownie.

Powiódł wzrokiem do fotografii Amandy stojącej na stoliku obok i dzięki niej podniósł się z miejsca. Najprawdopodobniej była to pomyłka albo gorzej: konsultant próbujący nakłonić go do zakupu jakie-

gość towaru, ubezpieczenia czy czegoś w tym stylu. Jednak wspomnienie jej głosu w słuchawce pchnęło go przez pokój i odebrał telefon, zanim włączyła się automatyczna sekretarka – choć naturalnie wiedział, że to nie może być Amanda.

Nie rozpoznał numeru na wyświetlaczu.

– Tak, słucham?

– Michael! Stary, nie używasz komórki? Zostawiłem ci chyba z pięć wiadomości!

Josh zmarszczył brwi, starając się dopasować skrzeczący głos w słuchawce do jakiejś twarzy.

– Potrzebuję twojej pomocy, kolego. Mam megaawarię – ciągnął wciąż bezpański głos.

– Przepraszam, kto mówi?

– Ryan. Twój sąsiad... Daj spokój, Michael, na pewno mnie pamiętasz.

– Nie jestem Michael. – Tylko taka odpowiedź przyszła mu do głowy. Ryan? Kim u licha był Ryan? – Jestem Josh. Josh Michaels.

– No właśnie. Widzisz, jak bardzo jestem zestresowany? Josh, nie pamiętasz mnie? Browarek w Niedźwiadku?

Rzeczony Niedźwiadek był barem działającym w górskim miasteczku Evergreen od zarania dziejów. Zawsze panował tam tłok, a Josh czasami odwiedzał to miejsce, ponieważ wśród tłumu ludzi czuł się popularny.

„Browarek w Niedźwiadku”. A, tak... Josh na sekundę przymknął oczy. Tak. Ryan. Zaczęli rozmowę na podstawie błędnego przekonania, że dzielą podobny

los. „Jesteś szczęściarzem – stwierdził wtedy Ryan. – Mnie wyrzuciła na bruk i musiałem szukać sobie dachu nad głową, chociaż byłem bezrobotny i kompletnie spłukany. Wiem, że z twojej perspektywy to brzmi okrutnie, ale przynajmniej masz gdzie mieszkać”.

Jest szczęściarzem? Że stracił Amandę?

Nie było w tym ani odrobiny szczęścia. Amanda odeszła, ale wciąż go nie opuściła: wydawało mu się, że czuje jej zapach w powietrzu, że zaraz zobaczy ją kątem oka, że w spowitym ciemnością łóżku leży jej śpiąca postać – która tak naprawdę była tylko cieniem i wspomnieniem. Tylko wyjątkowy głupiec mógł twierdzić, że to „szczęście”.

A Ryan, jak teraz sobie przypominał, odznaczał się właśnie wybitną głupotą. Wysłuchiwał opowieści Josha o złamanym sercu z niecierpliwym wyrazem twarzy dyskutanta, który czeka na swoją kolej przy mikrofonie, i zaczął tyradę, gdy tylko Josh zawiesił głos. Ryan nienawidził swojej byłej dziewczyny. Siedząc zgarbiony nad piwem i gestykułując, jakby chciał wciągnąć Josha w jakiś spisek, opowiadał o swoim rozstaniu wojowniczo i z rozżaleniem, niemalże sugerując, że Joshowi również należała się swojego rodzaju sprawiedliwość, a jeśli nie sprawiedliwość, to zemsta. Jak miała na imię? A zresztą, to nieważne. Josh przypomniał sobie, jak Ryan zaczął powoli znikać z jego pola widzenia: najpierw dzielił ich stół, potem długość sali, aż w końcu jego postać majaczyła tylko gdzieś daleko.

Czy on naprawdę dał temu człowiekowi swój numer telefonu?

– Mówiłeś, żebym dzwonił, jeśli będę potrzebował jakiegokolwiek pomocy – przypomniał mu Ryan, odpowiadając na niezadane pytanie.

– I zadzwoniłeś z informacją, że zadymiło się w całym domu, gdy próbowałeś rozpałić ogień w kominku. – Spalenie drewnianej chaty przez jakiegoś idiotę było ostatnią rzeczą, za jaką tęskniono w okolicy położonej na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów, porośniętej wysuszonymi przez spragnione chrząszcze sosnami wydmowymi. Jak sobie przypominał, pomoc, którą zaoferował wtedy Ryanowi, ograniczała się do sprawdzenia, czy nie puści z dymem całego stoku.

– No właśnie, teraz jest jak wtedy, tylko tysiąc razy gorzej. Nie uwierzysz, ale mój brat został aresztowany. We **Francji**. – Ostatnie słowo Ryan wyrecytował z triumfalną emfazą.

Josh odczekał chwilę, dając Ryanowi czas na wyjaśnienie, co to ma z nim wspólnego.

– No i...? – zachęcił w końcu.

– No i potrzebuję twojej pomocy, bracie. Mam u siebie psa Sereny. Ktoś musi się nim zająć.

Tak właśnie miała na imię była dziewczyna Ryana. Serena.

– Cóż, ja nie mogę – odpowiedział Josh.

– Stary, ja muszę lecieć do Europy! Nie mogę zabrać ze sobą psa! Zresztą to nawet nie jest mój pies... Zaraz muszę wychodzić, bo za jakieś cztery godziny mam



samolot. Słyszysz, jaki jestem zestresowany? Luzak i ja zaraz u ciebie będziemy. Powiem ci co i jak.

– Luzak?

– Co poradzę, tak ma na imię...

Josh wziął głęboki oddech, ale stanowcze i ostateczne oświadczenie, które chciał wygłosić w tej sprawie, zostało zduszone w zarodku przez ciągły sygnał w słuchawce oznajmujący, że Ryan zdążył się już rozłączyć.

Josh podszedł do okna przy drzwiach wejściowych. Przez ścianę szklanych paneli ciągnących się od sufitu aż po podłogę miał widok na taras, podwórko i podjazd. Tego październikowego popołudnia powietrze było suche i przejrzyste, a przez korony drzew przelewało się słońce. Takie soboty Amanda uwielbiała spędzać na pieszych wycieczkach. Wybierali szlak i niestrudzenie wędrowali. Zawsze była gotowa do dalszego marszu. Jak na ironię przypomniało mu się, że wciąż namawiała go na psa. Wyobrażając sobie cały ten dodatkowy wysiłek związany z opieką nad zwierzęciem, Josh nigdy się na to nie zgodził. Był zbyt zajęty, by opiekować się czworonogiem.

Teraz myślał, że gdyby zdecydowali inaczej, psiak byłby dla niego pociechą w żalobie po jej stracie. Czyż nie to właśnie mówi się o psach? Że wiernie trwają u boku człowieka bez względu na wszystko? A w każdym razie właśnie tak widział to Josh.

Ich domy stojące na rzadko zabudowanym stoku dzieliło mniej niż sto metrów, ale Ryan przyjechał samochodem. Najwidoczniej należał do ludzi, którzy na

pełny etat wykorzystują swoje samochody z napędem na cztery koła, ponieważ mieszkają w górach i myślą, że tak trzeba. Josh patrzył, jak wszystkie cztery przełożone opony wbijają się w piach, gdy SUV Ryana sunął serpentyną ku jego domowi. W końcu samochód zajechał na podwórko i kołysząc się, zazgrzytał hamulcami, a ze środka wyłonił się jego właściciel.

Ubrał się tak, jak i Josh mógłby się ubrać na czas lotu: miał na sobie spodnie khaki, sweter i cienką kurtkę. Lekko zamachał stojącemu za oknem Joshowi, a ten przesunął się w kierunku drzwi wejściowych, zdecydowany, by zakazać wstępu zarówno Ryanowi, jak i Luzakowi. Wyszedł na taras, uderzając głośno butami o deski.

– Cześć, Josh! – zawołał Ryan, zupełnie jakby byli najlepszymi kumplami.

Tuż po stracie Amandy Josh zapuścił włosy i brodę i przez jakiś czas wyglądał dokładnie tak, jak Ryan: baczki nie były bardzo bujne, ale utrzymywał je w ryzach dzięki przycinaniu regularnie co dziesięć dni, długie ciemne włosy sięgały aż do kołnierza. Podczas telekonferencji zauważył, że klienci dziwnie mu się przyglądają, i oświeciło go, że skłania ludzi do wyciągnięcia wniosku, który i bez tego zapewne przychodził im do głowy: że był jakimś stukniętym samotnikiem mieszkającym w górskiej chacie, za dnia kodującym aplikacje, a nocą... – no właśnie, co robił nocą? Biegał z wilkami? Konstruował bomby z kawałków drewna? Josh wrócił więc do gładko ogolonej twarzy i krótkiej

fryzury, a teraz, widząc niechlujny wygląd Ryana i jego strąkowane włosy zasłaniające uszy, tylko utwierdził się w słuszności swojej decyzji. Wyglądał, jakby dołączył do sekty przeciwników higieny.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo to doceniam, stary – wyraził wdzięczność Ryan.

– Ale ja nie mogę... Nigdy nie opiekowałem się psem. Nie mam najmniejszego pojęcia, jak się nim zająć.

Ryan przyłożył dłonie do głowy i skrzywił się, jakby dostał migreny.

– Czy mogę ci coś wyjaśnić? Rzecz jest poważna. Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jakie w Europie mają prawo? Tysiąc razy gorsze niż w Kanadzie. Muszę wynająć prawnika z francuskim i angielskim. Gdzie ja takiego znajdę? Aresztowali mi brata, totalna masakra.

Josh precedzał ten potok słów, szukając między nimi wyjaśnienia, dlaczego powinien zająć się psem byłej dziewczyny Ryana. Ale go nie znalazł.

– A ona nie może po prostu zabrać go z powrotem?

Na tyle SUV-a uniosła się brązowo-czarna psia mordka i zaczęła przyglądać się im przez samochodową szybę, wysuwając różowy język.

– Kto, Serena? Jest w podróży. A poza tym porzuciła psa jak mnie wcześniej, mówiłem ci, jaka ona jest. Słuchaj... To tylko parę dni. Zadzwońię z Francji, gdy ogarnę swoje sprawy i załatwię kogoś, żeby go od ciebie zgarnął, okej? A teraz muszę lecieć.

Josh uderzył w surowy ton.

– Posłuchaj, Ryan, to nie mój problem. Przykro mi z powodu twojego brata, ale nie mogę zająć się psem. To niemożliwe.

– To co mam zrobić? – zapytał Ryan. Uniósł ręce, po czym opuścił je i oparł na biodrach. – Podobno idzie śnieżycą. Jeśli po prostu go wypuszczę, zamarznie. I tyle. Pies umrze.

– Nie dramatyzuj.

– Wyjeżdżam do Europy! – krzyknął sfrustrowany Ryan. – Pomożesz mi czy nie?

„Nie”. Taką odpowiedź przygotowywał Josh. „Nie, nie pomogę ci. Wypad z mojego podwórka”. Jednak zanim otworzył usta, mimowolnie spojrzał na psiaka, a przez to, co dostrzegł w jego oczach, zaczął się wahać. Nagle zobaczył wszystko z perspektywy Luzaka. Właścicielka go opuściła, a to było coś, czego nie dało się objąć psim rozumem. Mieszkał z Ryanem, człowiekiem, który uważał, że lot do Francji (tej w Europie) przebijają wszystkie inne troski, zarówno ludzkie, jak i psie, i najprawdopodobniej po prostu porzuciłby zwierzę, tak jak się odgrażał. Luzak zostałby sam, zdezorientowany i opuszczony. I rzeczywiście najpewniej by umarł.

– Ja... – wydukał bezradnie Josh.

Ryan ujrzał wahanie w jego spojrzeniu i natychmiast to podchwycił.

– Dzięki, stary, jestem twoim dłużnikiem! – Już podchodził na tył SUV-a. – Obiecuję, że zadzwonię,

gdy tylko ogarnę sprawy. Maks dwa–trzy dni. Tu masz jego karmę.

Ryan uniósł klapę i po chwili na ziemię ciężko skoczył duży pies podobny do owczarka, ale z domieszką jakiejś innej rasy. Otrzepał się, uniósł głowę w kierunku Ryana z prośbą o pieśczoć – jednak nadaremnie – a następnie potruczał do Josha z opuszczonym łbem i ogonem zamiatającym ziemię w geście uległości.

Josh oniemiał. Wyciągnął do psa dłoń i zaraz poczuł na niej wilgotny nos, ale z zaskoczenia nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

– Mam też jego miskę – oznajmił Ryan, rzucając na taras duży worek karmy i kładąc przy nim metalowe naczynie, które z brzękiem uderzyło o deski.

– Mówiłeś, że to samiec – powiedział Josh z pretensją w głosie – o imieniu Luzak.

– Hmm... – Ryan rzucił sąsiadowi szybkie spojrzenie, gdy ten przebiegał palcem po literach wyszytych na obroży.

– „Lucy”. Nie Luzak. Lucy.

Ryan wzruszył ramionami.

– Serena zawsze mówiła na niego Luzak. Zresztą, kto ją tam wie...

– Nie na „niego”, Ryan, tylko na „nią”. Na Lucy. To suczka – poprawił go zdecydowanie Josh.

– W porządku. – Ryan rozłożył dłonie w geście mówiącym: „Co za różnica”.

– Nie w porządku. To nie tylko suczka. To ewidentnie suczka w ciąży, nie widzisz? Lucy to **ciężarny** pies płci żeńskiej.



## 2

Jesteś pewien? – zapytał po chwili Ryan, uciekając wzrokiem z wyraźnym poczuciem winy. Josh zerknął na suczkę, która teraz przysiadła z podniesionymi uszami. Miała przejrzyste brązowe oczy.

– Czy jestem pewien?! Spójrz tylko na nią! Spójrz na jej sutki. Myślałeś, że jest po prostu otyła?

– No dobra... Wiedziałem, że jeśli wspomnę o ciąży Luzaka, to jej nie weźmiesz. Sam mówiłeś, że nie jesteś żadnym psim ekspertem – uzasadniał Ryan.

– To mówisz na swoją „obronę”?! – wycedził przez zęby Josh.

Ryan odwrócił się i zaczął powoli odchodzić. Pies patrzył na niego niepewnie, stanąwszy na łapy, ale nie ruszył się ani na krok od nogi Josha.

– Dokąd idziesz?

– Muszę się spieszyć! – warknął niecierpliwie Ryan, z hukiem zamykając bagażnik. – Muszę jechać.

– Słuchaj, przykro mi z powodu twojego brata, ale w sprawie Lucy będziesz musiał wymyślić coś innego. Nie mogę przygarnąć ciężarnej suczki.

– Najpierw mówiłeś, że w ogóle nie możesz zająć się psem, ale zmieniłeś zdanie.

Josh przyglądał się z niedowierzaniem, jak Ryan otwiera drzwi od strony kierowcy.

– Co ty wyprawiasz? – zawołał surowo. – Nie skończyliśmy rozmowy. Nie możesz ot tak sobie odjechać. Hej!

Josh uzmysłowił sobie, że Ryan właśnie to ma zamiar zrobić, gdy zatrzasnął za sobą drzwi. Szybkim krokiem przemierzył swoje podwórko, by zapukać w szybę kierowcy, a jeśli to by nic nie dało – zamierzał samemu otworzyć drzwi. Wyobrażał sobie nawet, jak wyciąga Ryana z samochodu i rzuca go na ziemię. Nie pozwoli, by obrócił się na pięcie i zniknął w trakcie rozmowy, zwłaszcza jeśli jej temat brzmi: „Nie możesz zostawić tu swojego psa”.

Psiak dreptał za Joshem, nerwowo ziewając. Ryan uruchomił silnik i, ku zdumieniu gospodarza, także skrzynię biegów. Po chwili spod czterech grubych opon jego SUV-a zaczął sypać się piach.

– Stój! Nie możesz tego zrobić! – krzyknął.

SUV oczywiście odjechał, a pokonany Josh zwolnił i po chwili przystanął.

– Świetnie – bąknął pod nosem, gdy samochód sąsiada zjechał serpentyną w dół wzgórza i zniknął mu



z oczu. Kluczyki do furgonetki leżały na kuchennym stole. Mógł po nie pobiec, chwycić psa i udać się w iście filmowy pościg za Ryanem. Ale co by to dało? Z takim opóźnieniem Josh miał małe szanse zobaczyć go na drodze, więc musiałby pojechać aż na lotnisko. Port lotniczy w Denver był ogromny, a Josh nie miał pojęcia, którymi liniami leciał Ryan. No i czy władze nie pozwoliłyby mu na wylot do Francji z powodu porzucenia psa?... Ostrożnie przyjrzał się Lucy, która przestała za nim podążać, gdy ruszył sprintem za samochodem zbiega – być może sama już tego wcześniej próbowała i doszła do wniosku, że nic to nie da. Przysiadła na szczycie podjazdu, obserwując go i być może oczekując wyjaśnień.

Siedzenie było teraz pewnie jej głównym zajęciem – jej brzuch pełen szczeniactków był bardzo wyдутy, sutki wyraźnie widoczne, a całe ciało ociężałe. Wyglądała, jakby była w dziewiątym miesiącu ciąży, czy ile to tam trwa u psów... Przyglądała mu się uważnie, gdy wracał pod dom, a pod jego stopami chrzęścił żwir.

– Więc zrobimy tak... – odezwał się zdecydowanym głosem. Na te słowa pies uniósł lekko uszy, najwidoczniej zadowolony, że pojawił się jakiś plan działania. – Zadzwonimy do kogoś. To znaczy do weterynarza, dobrze? Absolutnie nie mogę się tobą zająć. Nie mam zielonego pojęcia, jak się przyjmuje psi poród.

Lucy patrzyła na niego swoimi ciepłymi, ciemnymi oczami. Nie mógł znieść widocznego w nich zaufania – właśnie oznajmił jej, że podrzuci ją komuś innemu...



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059